

Krótką Historia opowieści snutej w domu wariatów

Ayfer Tunç

W pewnym mieście nad Morzem Czarnym, stał sobie szpital psychiatryczny, tyłem do brzegu, uroczo obmywanego falami. Jego wygląd i całe otoczenie przyprawiało o niemiły nastrój, graniczący wręcz z depresją. Na najwyższym piętrze znajdowała się sala konferencyjna, gdzie doktor psychiatrii, Ülkü Birindži, miał właśnie swój odczyt z okazji dnia zakochanych. Przemówienie zatytułowano „Miłość: poświęcenie, czy ochrona własnej tożsamości?”. Korzystając z cytatu z Fryderyka Nietzsche miał wygłosić swoje i koniec. Ülkü był pracownikiem naukowym jakiegoś wydziwionego uniwersytetu o jeszcze bardziej wydziwionej nazwie, mieszczącego się gdzieś w Stambule.

Zazwyczaj dostawał skoków ciśnienia, kiedy musiał mówić do bandy przygłupich studentów. Teraz nie było inaczej i dlatego zaciskał pięści na laminowanym blaciku mównicy. Jedną nogę miała nieznacznie krótszą, przez co chwiała się lekko, a to z kolei nie pozwalało się skupić. Poprzedniej nocy męczył się strasznie, bo nie mógł zasnąć, oczy zaczęły mu się kleić dopiero nad ranem. Ogólne rozdrażnienie powoli sięgało zenitu. „Przez tę pieprzoną mównicę nie mogę się sfokusować na odczycie, niech to szlag!” – zaklął w duchu.

Słowa „sfokusować” używał od niedawna. Do tej pory zwykł się skupiać, bądź koncentrować, lecz odkąd przeczytał napisaną po angielsku, a wartą co najwyżej litościwego milczenia pracę, popelnioną przez niejakiego profesora Altaya Czamura, napotkane tam nowe słówko bardzo mu przypadło do gustu. Lubił tak sobie czasem przysposobić nowe pojęcie. Miał pojętny umysł, wiele potrafił w nim zmieścić, lubił się uczyć nowego, ale bywały słowa, których trzeba było używać przy nim prawidłowo, w przeciwnym razie, od razu dostawał szału. Pewnego razu miał przygodę z sekretarką, pracującą u niego na wydziale, panną Szenay, której myśli przez większość czasu krążyły wokół zagadnienia „jak wyjechać na wakacje za granicę, kiedy zarabia się kilka marnych groszy na marnej uczelni”, a która w żaden sposób zagwozдки tej rozwiązać nie umiała. Cała przygoda polegała na tym, że siedząc przy swoim biurku, wygłosiła ni z tego ni z owego: „Och, jakże lubuję się w tych herbatniczkach!”. Docent Ulku zauważalnie się wzdrygnął na to „lubowanie się” i od tej pory bardzo uważał na każdego, kto w jego obecności użyby tego sformułowania. Usłyszawszy je, skazywał rozmówcę na straty.

Panna Szenay skończyła tanią szkołę średnią i lubiła spoufalać się ze studentami, którzy, jak ona sama, słabo mówili po angielsku. Tureckiego także nie używała poprawnie. Jeżeli można było zrobić jakiś błąd gramatyczny lub stylistyczny, nie omieszkła go popelnąć. Najbardziej irytujące było to, że uważała się za osobę, posiadającą łatwość wypowiedzi i stale to udowadniała, nurzając się w szczebiotliwym samozachwycie. Flirtując ze szkolnymi cwaniakami przejęła kilka nieznośnych odzywek i zachowując pełną dowolność przetransferowała je wprost do języka tureckiego. Na przykład słowo *feel*. Przechadzała się po korytarzach i z uwielbieniem zapytywała, jak kto i co czuje, bądź „się czuje”. Pewnego dnia doktor Ülkü miał nieszczęście podsłuchać rozmowę na temat obecnego dziekana, prowadzoną przez pannę Szenaj z dziewczyną pracującą w uczelnianej kantynie. „Och, przez niego tak okropnie to wewnętrznie odczułam!”. Usłyszał kątem ucha i zaraz zapragnął strzelić

babie blachę prosto w czoło. Oczywiście się powstrzymał i tym bardziej poczuł się źle. Siedział przecież w eleganckiej kantine prywatnej uczelni. Bandzie rozwydrzonych panienek i nażelowanych podrywaczy, oferowano tysiąc i jedną wykwinną potrawę. Całe towarzystwo głowiło się nad tym, co by tu dziś przetrącić i jak ułatwić sobie życie skrócić drogę kariery, wykorzystując do tego własne wdzięki. Biorąc pod uwagę panujące zwyczaje, nie było nic niezwykłego, ani bulwersującego w zachowaniu i sposobie prowadzenia się panny Szenaj. Kobieta korzystała na związku młodym dziekanem, znanym przystojniakiem. Szkoda gadać. Ülkü był przekonany, że ten to on zaczął romans. Wrócił do swojego gabinetu i starał się przeanalizować własne uczucia, nie był pewien, dlaczego się tak uniósł. Kobieta, pomimo tego, że dostała reprimendę, roztaczała wokół siebie nieznośną aurę szczęścia i chuci. Chyba właśnie to wyprowadzało doktora z równowagi i to za każdym razem, kiedy sobie o tym przypominał.

Wykład, który miał wygłosić w szpitalu psychiatrycznym, nie mógł zaważyć na jego karierze, ale mógł znacząco wpłynąć na pogorszenie jakości jego życia seksualnego. Doktor Ülkü dobrze wiedział, jak w środowisku prywatnej uczelni układają się stosunki tak społeczne, jak każde inne. Tutaj wypiełgnowani chłopcy i zadbane panienki stale prowadzili obliczenia, z kim i kiedy dobrze byłoby się przespać. Ostatnio powstała pewna rysa na tym, dość mało skomplikowanym obrazie rzeczywistości.

Na wydziale pojawiła się młoda pracownica naukowa, niejaka Seldžen Akbasz. Ülkü od razu zaczął zastanawiać się, do jakich restauracji ją zabierze. Rezerwował miejsca w najmodniejszych knajpkach Stambułu. Wysyłał ikonki kwiatów i szampanów na jej *facebook*. Był pewien, że zaciągnie ją do łóżka, dlatego kazał sprzątaczkę powlekać pościel w najkosztowniejsze materie, jakie zawierała bielizniarka.

Niebrzydka dziewczyna, jak każdy w branży, zastanawiała się, z kim w pierwszej kolejności pójść do łóżka, by coś niecoś zyskać. Popularnego, rozwojowego Ülkü, z którym spały wszystkie kobiety, dbające o rozwój swej kariery, na samym wstępie oceniła jako wyuzdanego cudzołożnika i pod byle pretekstem, w ostatniej chwili odwoływała umówione randki. Zupełnie ostygła, gdy okazało się, że ów „rozwojowy” doktor wziął sobie kiedyś na noc nieco przytłustą pannę Szenaj. Seldžen była świadkiem ich rozkosznej rozmowy, ubarwionej wybuchami nieco sztucznej wesołości. I wówczas właśnie podjęła decyzję, że nie ma ochoty dać się dotykać człowiekowi, który zjechał do poziomu tej hałaśliwej grubaski. Seldžen oceniała siebie samą sporo wyżej. Dlatego też postanowiła przespać się raz i drugi ze znacznie mniej atrakcyjnym fizycznie, ale za to mającym wyraźnie mocniejszą pozycję na wydziale, dziekanem Altayem Czamurem. Naukowiec niedawno wrócił do kraju z zagranicznych wojaży naukowych, odziany w koronę utkaną z nimbu wielkiej Ameryki i wszystkich rozumów. Patrzył na kolegów po fachu lekko z góry. Osób, które uznał za nieistotne i nieużyteczne dla wydziału oraz swej osobistej kariery, nie zauważał w ogóle. W stosunku do Ülkü, który, jak na razie, nie osiągnął wiele w kwestii swej habilitacji, zachował pewien dystans nacechowany niepewnością. Spotkawszy go na korytarzu, witał się tak, jakby się nie witał, pozdrawiał tak, jakby tego właściwie nie robił i w ogóle starał się, by ich relacje były na tyle rozmyte, by trudno je było zdefiniować. Ostatecznie wypracował serię gestów, które można było określić równocześnie jako serdeczne lub oszczędne (w zależności od sytuacji) i skierowane do kogoś, kto być może znajduje się za plecami docenta, a może gdzieś pomiędzy nim, a dziekanem, lub też ten ktoś nie istnieje wcale. Ülkü zawsze odpowiadał na

pozdrowienia, lecz za każdym razem, gdy zdał sobie sprawę, że zadufany w sobie profesorek nie miał na myśli jego, tylko kogoś w bocznym korytarzu, bezpowrotnie tracił humor. Dziekan Altay, który w korespondencji zagranicznej, w adresie elektronicznym, swoje nazwisko pisał z zachodnią, *Chamur*, był w owym czasie zajęty tłumaczeniem na język ojczysty książeczki, którą stworzył podczas pobytu w Ameryce. Podczas okołopołudniowej przerwy zaglądał do rektora, czy dziekana, i roztrząsał problemy, jakie napotyka tłumacz, tudzież redaktor, na usianej wybojami drodze. Słowo „sfokusować” doktor Ülkü przejął od „zschamurzonego” profesora właśnie, ale starał się w jego obecności powstrzymać od jego używania, a folgował sobie podczas wykładów i odczytów poza macierzystą uczelnią. Obawiał się, że nadużywanie mogłoby być odebrane, jako drwina. Słusznie przeczuwał, że nie należy balansować na cienkiej linii, zwłaszcza po tym, jak na własne uszy słyszał, jak studenci używali sobie, przezywając go Fokus Altay.

Ülkü Birinci sporo podróżował, ale głównie po kraju. Niewiele trafiło mu się wyjazdów zagranicznych. Dwa lata temu dostał zaproszenie na sympozjum organizowane w Albanii, na uniwersytecie w Tiranie i mało nie oszalał ze szczęścia. Na trzy dni przed wylotem miał zaplanowaną operację na hemoroidy, ale nie poszedł, bo go nosiło. Za to panna Szenay rozbijała się po lądach i przestworzach: Dubaj, Meksyk, Wenecja albo Sankt Petersburg. Nie było chyba na ziemi miejsca, którego by nie odwiedziła. Ülkü nie mógł wyjść z podziwu, jak to w ogóle możliwe. Gdyby była ładna, to oczywiste byłoby, że ją ktoś po prostu zabiera w podróż ze sobą. Nie miała zbyt wielu wielbicieli, ani stałych amatorów obfitych wdzięków. Gdyby wiedział, że jeździ po tanich hotelach, wykupuje jeden posiłek dziennie, a potem przez cały dzień pojada zawinięte w cienkie, papierowe serwetki kanapki z masłem i salami, którymi wypełnia po brzegi śmieszna saszetkę zapinaną w pasie; że chodzi w słomkowym kapeluszu i szortach XXL, które nawet nie próbują zakrywać jej szerokich kolan; że gdy robi sobie zdjęcie w nowym miejscu, myśli zaprzęta jej przykra świadomość, że zajęcie pensji przez bank, który udzielił jej kredytu konsumenckiego jest tylko kwestą czasu... Gdyby zafrasowany doktor Ülkü wiedział to wszystko, pewnie by mu ulżyło. Ale nie wiedział.

Mężczyzna posiadał dość tęgi umysł, pełen pojęć, informacji oraz czyichś i własnych mądrości. Zdawał sobie jednak sprawę, że większość posiadanej wiedzy, to śmietnik. Był przy tym na tyle inteligentny, że potrafił odróżnić miałki bełkot od tego, co faktycznie istotne. Na szczęście dla niego, nurzanie się w tym pierwszym już od dawna nie sprawiało mu trudności. Pracował na skąpej do granic przyzwoitości, prywatnej uczelni, gdzie zarabiał tyle, że nijak nie dało się za to utrzymać. Dlatego brał zlecenia i prowadził rutynowe wykłady za pieniądze. Uczestniczył w nudnych spotkaniach, udając, że omdlewa z zachwytu nad prowadzonymi przez śnięte umysły śniętymi dysputami. Na początku dziwił się, skąd w nim tyle siły, by taki teatr znosić bez wyraźnego uszczerbku na zdrowiu psychicznym. Potem przywykł do tego, co mu oferował los. Tylko przywykł, nie polubił. Nie był dumny z siebie, że nie dość, że roztrząsa czyjeś gnuśne wypociny, to jeszcze sam zaczął je produkować. Widział wyraźnie, kim się stał, w jakim miejscu ugrzązł, w którą stronę zmierza i co może z tego wyniknąć. Nie mniej jednak ochoczo przyjmował zachwyty i to dawało mu siłę, by wygłaszać myśli, pozostające często bez związku ze sobą nawzajem, bez żenady zaniedbując spójność logiczną i merytoryczną. Z czasem zauważył, że zarówno słuchacze, jak i inni prelegenci też nie przywiązują uwagi do owej spójności; mało tego, wcale jej nie poszukują. Gdyby przypadkiem natrafili na jakąś świeżą tezę, nie podjęliby trudu, by ją rozwinąć, lub choćby z zewnątrz śledzić rozwój. Jeździł po kraju

z płatnymi prezentacjami i wykładami, ubarwiając je anegdotkami i ściągniętymi z Internetu obrazkami, dzięki czemu zyskał pewną popularność i zaproszeń nie brakowało. A musiał je przyjmować bez wybrzydzenia. Inaczej nie dałby rady płacić alimentów, które wraz z wątrową, co miesiąc wyrwała mu była żona i wspierający ją adwokat teściowej. Małżeństwo wyszło mu bokiem zanim się na dobre zaczęło. Dziecko w drodze, na rozwód jeszcze nie czas, kariera pod znakiem zapytania... Tyle tego na raz... Żyli ze sobą piętnaście lat, aż w końcu dłużej się nie dało i niegdyś bliska kobieta zaczęła go patroszyć. Powoli, co miesiąc i skutecznie.

Mównica znowu się zachwiała. Niebieski długopis docenta Ulku Birinci drgnął, poturlał się i w końcu spadł na ziemię. Miał ochotę kopnąć ten głupi mebel i ledwo się powstrzymał. Z wiekiem Ülkü robił się coraz bardziej nerwowy. Ale nie pozwalał sobie na hałaśliwe wybuchy złości. Umiał utrzymać emocje w granicach, które sam wyznaczył, jako linię bezpieczeństwa i powagi. Dbał o reputację.

Trzy lata temu, gdy okazało się, że musi zacząć nosić okulary. Tak się tym przejął, że niw zatrzymał się na czerwonym świetle i przywalił w stojącą przed nim taksówkę. Potem jeszcze rzucił się na zaskoczonego kierowcę i sam siebie zadziwiając, podbił mu oko. Obaj trafili na dołek. Ülkü uznał, że widocznie taką karę zgotował mu los za publiczny wybuch. Potem jeszcze trochę gardłował, a na koniec komisarz zmusił naukowca do uściskania na zgodę taksówkarza, który najprawdopodobniej na drugie śniadanie, jadł fasolkę z cebulką. Ülkü zdawał sobie sprawę, że ten napad wściekłości był tylko próbą zagłuszenia bólu egzystencjalnego, który rozlał się po ciele. Właściwie nie miał nic przeciwko szkłom na nosie. Miał za to dużo przeciwko starzeniu się. Zawsze to odkładał na później, na jutro. Przecież ma jeszcze czas, czuje siły witalne, które moment „zestarzenia” odwołują w niedookreśloną przyszłość. A tymczasem odwlekał także realizację pewnych marzeń, przekładał na później ciekawe projekty. Wiele z nich poważnie się zdezaktualizowało, lub wręcz straciło jakąkolwiek wartość. Owego dnia, z powodu okularów świadomość ta uderzyła go, jak obuchem prosto w czoło. Nabył nowy kompleks witaminowy z antyutleniaczami i tak się namęczył czytając ulotkę, że w końcu przekonany głęboko, że oto pogłębia się astygmatyzm, poszedł do okulisty. W gabinecie rzeczywistość poraziła go piorunem zrozumienia.

Doktor nauk medycznych Berkay Özberk, absolwent Uniwersytetu Hadzettepe (o czym świadczył przybity do ściany dyplom w ramce, jak końska podkowa na szczęście), nie ukrywał przed pacjentami dowodów, potwierdzających zdobycie kolejnych specjalizacji i licencji, tak więc wywiesił powiększone, kolorowe kopie stosownych dokumentów, w tym także pochodzący z *West Virginia University's School of Medicine*. I to właśnie doktor Özberk, kompletnie wyprowadził doktora Ülkü z równowagi mówiąc:

- Już najwyższy czas, drogi panie, a może nawet za późno, by zacząć nosić odpowiednie okulary.

Do młodego lekarza przychodzi pacjent w wieku, co najmniej dojrzałym i skarży się na astygmatyzm. Przymuszalnie niewiele wysiłku kosztowałoby zdobycie się na pewną delikatność i ograniczenie się do stwierdzenia: „zasadniczo nie ma konieczności, ale może spróbowałby pan ponosić okulary?...” i tak dalej. A nie prosto z mostu i grubiańsko: „najwyższy czas, a może nawet za późno”. Ülkü odniósł wrażenie, że wypowiedź młodego lekarza była podyktowana nie tyle niezręcznością i brakiem elementarnej delikatności, co świadomą chęcią wyrażenia swej wyższości, wobec samca, który powoli wkracza w wiek poprodukcyjny.

Doktor Berkay nigdy nie miał w zwyczaju wyzłośliwiać się na pacjentach. Tym razem jednak, trafił się typ, który potrząsając swoją lśniąca, gęstą grzywą, wspominał coś o dziwnej modzie, na strzyżenie się krótko, lub zgola golenie na łysą pałę. Okulista właśnie przez wzgląd na te kilka siwiejących włosków, które jeszcze ostały się na skroniach, pozwolił sobie na mało delikatną wypowiedź. I zrobił to całkowicie świadomie. W sumie Ülkü Birinci także nie miał złych zamiarów. Patrzył sobie na powiększone fotografie pamiątkowe, wiszące tu i ówdzie na ścianach gabinetu, i tak od niechcenia, rzucił niewinną z pozoru uwagę o charakterze ogólnym. Tym samym spotęgował panujące w gabinecie napięcie. Z powiększonych do anormalnych rozmiarów zdjęć za szybkami, szczerzyli się w kłujących bielą uśmiechach wymuskani absolwenci prestiżowych uczelni. Tak samo ubrani, ustawieni w równe rzędy, niemal identyczni. Przy tym zniewalająco przystojni, aż nadto świadomi swego uroku i szczególnej pozycji społecznej. Traf chciał, że forma, z której ich odlano, nie przewidywała bujnego owłosienia. Niektórzy przedwcześnie posiwiali, inni mieli nienaturalnie wysokie czoła, albo głębokie zakola. W zaistniałej sytuacji zdjęcie stało się bezlitosnym i nieznośnie obiektywnym dowodem w sprawie. Przez głowę niedowidzącego pacjenta przemknęła myśl, że oto puchnąca z narcystycznej dumy zgraja ustawionych pod sznurek okulistów, cierpi na tę samą przypadłość, i jak na komendę, maskuje perłowym uśmiechem zauważalną ułomność. Miał ochotę się roześmiać, ale wytrzymał. Zdradził się jednak przeczesując palcami bujną fryzurę. Berkay złowił sarkastyczny błysk w oku psychiatry.

Napięcie może by nie wzrosło bardziej, ale pacjent postanowił bronić się przed wbiciem mu szpilki złośliwości w nadszarpiętą męską dumę. Silne mięśnie karku młodszego, przystojnego mężczyzny dowodziły, że ich właściciel co najmniej 3 razy w tygodniu spędza czas w siłowni. Widząc to Ülkü okraślił teatr gestów zjadliwą uwagą, że panująca obecnie moda nie pozwala rozpoznać, kto się krótko strzyże, bo musi, a kto, bo lubi. Młody lekarz, w którego rodzinie wszyscy mężczyźni od pokoleń przedwcześnie tracili owłosienie, nie pozostał dłużny i jasno dał do zrozumienia, że pacjentowi włosy może się ostały, ale młodość już nie koniecznie.

Wizyta przebiegła w nieznośnej atmosferze. Ülkü był zły, bo sam przecież nie dostał się na medycynę, mało tego, nigdy w życiu nie pojechał nawet na krótkie seminarium w jakiejś podrzędnej uczelni w Stanach. Siedział oko w oko z młodym, postawnym lekarzem, który wywiesił sobie na ścianie dziesiątki certyfikatów i dyplomów. A ten z kolei, czuł nieznośne rozdrażnienie na widok przepysznej grzywy starzejącego się intelektualisty.

Berkay od dawna już nie przykładał się do odczytów na krótkich seminariach farmakologicznych. Mówił tyle, i dokładnie to, co chcieli usłyszeć producenci leków, którzy konferencje organizowali. A kiedyś bardzo się starał, całe tygodnie ślęczał nad publikacjami, by wyciągnąć coś ciekawego, odkrywczego, by zabłysnąć. Teraz zależało mu już tylko na pieniądzach, z resztą dał sobie spokój. Nie chciało mu się marnować twórczej energii na odczyty w zapadłych miasteczkach, których nazw nie mógł spamiętać, bo z niczym się nie kojarzyły. Trzeba było zadbać, by słuchacze się zupełnie nie pospali, a i nikt więcej nie wymagał. Pisane od czasu do czasu artykuły, które zamieszczano w pismach medycznych, ubarwiał zdjęciami kobiecych nóg – nie do końca odkrytych, lub piersi - ale tak, by sutki pozostały niewidoczne. Publikacje były przez to dość odważne, ale nie na tyle frywolne, by podniecić konserwatywnych czytelników z zapadłych miasteczek. Gdy rozwijał biały ekran i wskazywał kobiece wdzięki laserowym wskaźniczką, z najdalszych krańców powiatu zbiegali

się studenci, których w normalnych warunkach na nieobowiązkowy wykład zagonić nie było sposobu. Przybywali, tacy, co chcą trochę sobie popatrzeć, i tacy, którzy sale konferencyjne traktowali jak sypialnię, ale nawet oni otwierali szeroko oczy. Zdarzali się wśród słuchaczy także pacjenci, którzy błądząc po budynku, trafili do dali konferencyjnej. Wykłady doktora Berkaya były dla nich miłą odmianą losu, zanim znów trafią w ręce poszukujących ich psychiatrów i neurologów. Prelegent doskonale wiedział, że jedynie podtekst seksualny jest w stanie utrzymać umysły słuchaczy w jako takim skupieniu, dlatego używał tego triku umiejętnie i często.

Teraz, w jednym z czarnomorskich miast, podczas konferencji w znanym szpitalu psychiatrycznym o długoletnich tradycjach, doktor Berkay zajął miejsce na brzeżku w jednym z pierwszych rzędów, trochę na prawo od krzywej mównicy. Dzięki temu mógł widzieć zarówno prelegenta, jak i cały ekran, rozwinięty za jego plecami. Białej płachty szczerze nienawidził głuchoniemy Ziya z obsługi technicznej. Był odpowiedzialny za mycie, konserwację, zwijanie, rozwijanie, i tak w kółko. Natomiast dla doktora Ülkü było to niezwykle ważne narzędzie pracy. Dzięki niemu mógł swój, dość miłą, wykład ubarwić i nieco spulchnić. W tym celu kolejne omawiane punkty pisał wielką czcionką, zamieszczał w Power Poincie liczne ilustracje – często dość luźno związane z tematyką zagadnienia, a czasem zupełnie nieadekwatne merytorycznie. Na początku każdego paragrafu umieszczał zawsze takie same znaki graficzne. Z czasem zaczął dodawać emotikony takie jak uśmieški, czy zdziwione buzie utworzone ze znaków przestankowych. Nauczył się ich na czatach, gdzie spędzał sporo czasu, flirtując z nieokreślonej płci partnerami, świntuszając anonimowo i bez konsekwencji pod pseudonimem *wymowny*. Coraz częściej używał języka internautów. Był członkiem kilku przedziwnych forów i grup dyskusyjnych, na które wysyłał fałszywe dane i zdjęcia, zmieniał *nicki* na coraz bardziej erotyczne, aż koledzy internauci zaczęli naciskać, by spotkali się *w realu*. Zwłaszcza po rozstaniu z żoną, raz, czy dwa, przemknęło mu przez myśl, żeby z takich zaproszeń skorzystać. O mały włos, a uwiódłby piękną Seldżen Akbaszly, co nie uszło uwadze zmęczonych życiem kobiet, których młodość odeszła dużymi krokami, a które obserwowały doktora bacznie i wykazywały specyficzną dla swego gatunku gotowość na wezwanie. Ülkü nie musiał rzucać się w wir internetowych czatów na kilometr woniejących niezaspokojoną chucią, podczas których trudno mu było ocenić, z przedstawicielem jakiej płci aktualnie świntuszy. Zainteresowanie przedstawicielek własnego środowiska było, rzecz jasna, pociągające, ale nie aż tak, jak podszyte diablím futerkiem wyuzdane konwersacje w sieci. Wpadał w nie, gdy tylko zasiadał przed ekranem. Tak było znacznie pewniej i bezpieczniej, niż w świecie rzeczywistym, a prócz zwykłego podniecenia wywołanego treścią rozmówek, czuł się, trochę jak artysta. Zwłaszcza, że wymyślił sobie wieloznaczny, sprośny, a jednocześnie oddający jego samotność i jak mniemał, skłonności do zadumy – *puszczelnik*. Bardzo był z siebie zadowolony. Powoli wycofywał się z życia na jawie, by zanurzać się w bezpieczny, pełen podnieć, świat sieci, w którym odkrył swoje drugie, ładniejsze ja. Czasami nawet za dnia, w towarzystwie poważnych osób, wewnątrznie przeżywał wieczorne internetowe harce. Zalewały go rumieńce wstydu i wyrzutów sumienia, czasem drżały ręce.

I teraz właśnie, pod białym ekranem, przy kulawej mównicy, trząsł się i zalewał potem zmęczenia i niedosytu. Miał wrażenie, że za chwilę będzie trzeba wyżyć koszulę, lepka pod pachami i na plecach. Był jeszcze jeden powód rozdrażnienia, ten zasadniczy: Ülkü Birinci coraz częściej umierał ze strachu, że uczestnicy, którzy wysyłają mu fałszywe zdjęcia, podają fałszywe dane, mogą

go rozpoznać w *realu*; że jeżeli kogoś, lub którąś spotka, to nie będzie potrafił opanować podniecenia, niedosytu, wstydu, zażenowania i strachu przed ośmieszeniem. Bał się, że mieszanina tych uczuć spowoduje trudną do przewidzenia i opanowania reakcję ciała. Z czasem zaczął się także lękać, że zbliża się moment, gdy nie będzie już umiał odróżnić siebie rzeczywistego od *puszczelnika*; że się zagubi i nie zdoła powrócić do bezpiecznej, znanej, oficjalnej skorupy swego prawdziwego jestestwa.

Stał w dużej sali konferencyjnej, w hotelu, którego ani jedno, najmniejsze okienko nie miało widoku na morze, za kołlawą trybuną na której ustawiono zwisający smętnie ciemny proporzec szpitala i spraną do utraty czerwieni turecką flagę. Jeszcze przykurzony mikrofon starego typu, wokół, na ścianach, wielkie reklamy pieluch dla dorosłych, a na wprost od sceny, na której miał się prezentować, nieproporcjonalnie małe w stosunku do wielkości pomieszczenia, znajdowały się drzwi wyjściowe. Podłoga była miejscami tak wytarta, że straciła kolor drewnopodobny, na rzecz borych szarości, nie wspominając o wypukłościach i wklęsłościach, które utrudniały chodzenie.

Tej podłogi także nienawidził głucho niemy Zija. Gdy główny lekarz oddziałowy doktor Demir Demir, wytłumaczył mu, że nowych desek nie będzie, bo są za drogie, a szpital musi oszczędzać, Ziya całym sercem przeklął zarówno zwierchnika, jak i linoleum, które będzie musiał od tej pory zmiatać i zmywać, a o oni będą po nim łązić i brudzić. Jakies pięć minut przed każdą konferencją trzeba było podłogę zmyć, ale bez względu na pogodę, detergent nie wysychał w odpowiednim tempie. Uczestnicy i prelegenci mogli się wyłożyć na tym lodowisku, i ta myśl bardzo męczyła Ziję. Zwłaszcza, gdy co chwila, ktoś faktycznie wywijał orła w akompaniamencie ohydneho pisku linoleum. Zdarzyło się to i naczelnemu i kilku prelegentom. Kiedyś nawet reporter miejscowej stacji telewizyjnej zaliczył spektakularny upadek, ale został on przyćmiony przez występy akrobatyczne kolejnych patronów konferencji, to jest prezydenta miasta, pana Tadżettina Baszusty i wicewojewody, pana Hikmeta Keleszoglu.

Raz fiknął kozła przyjaciela głównego oddziałowego, Erdem Bakyrdzyoglu. Poznali się w liceum Galatasaray i zajmowali ten sam pokój w dormitorium. Razem urywali się z lekcji i razem ruszali w miasto, by podbijać rozrywkową dzielnicę Beyoğlu. Nie oszczędzali ani siebie, ani dzielnicy, wywracając ją do góry nogami, siejąc zamęt w barach, a także niepokój w duszach płci pięknej. Demir Demir znany był w owych czasach z powiedzonka, które powtarzał, jak zdarta płyta: „Po Beyoglu nie godzi się chodzić bez czapki”. Ludzie z najodleglejszych krańców Stambułu wysłuchiwali historyjek z młodości naczelnego, jak to chadzał po Beyoglu wyłącznie w czapce; jak z przyjacielem przesiadywali w modnych cukierniach Löbon i Markiz; jak spotykali tam największe sławy nauki i kultury. Raz nawet obecny naczelny, miał okazję uścisnąć dłoń Yahyi Kemala¹, i tego samego dnia zauważył samego Saita Faika², jak wychodził z kina Elhamra. Kiedy indziej doktor dyrektor zdradził, że krok w krok śledzili Ayhana Işika³ przechadzającego się po bulwarze, w czasach, gdy on, Demir, wiedział kto

¹ Yahya Kemal – 1884-1958, bardzo znany i ceniony poeta turecki

² Sait Faik – 1906-1954, jeden z najwybitniejszych tureckich prozaików.

³ Ayhan Işık – turecka gwiazda estrady i kina lat 70 tych

zacz, a nie wszyscy jeszcze widzieli w nim gwiazdę kina i estrady. Doktor dyrektor był mitomanem, a większość opowieści po prostu wyssana z palca. Naczelnym faktycznie widział kiedyś z daleka Ahana Işika, ale w czasach, gdy chodził do liceum i szalał po mniejszych barach, nie miał bladego pojęcia o twórczości Yahyi Kemala, czy Saita Faika. Gdy wielcy pisarze przechadzali się byli po Beyoglu, Demir smarował szlaczki w szkole podstawowej w Antakyi.

Przyjaciół doktora, natomiast, długi czas pełnił funkcję Dyrektora Tureckich Kolei Państwowych, a obecnie był szanowanym, emerytowanym urzędnikiem państwowym. Został zaproszony przez doktora Demira na specjalną konferencję i wygłosił na niej bezsensowny wykład, pod tytułem „Podróż koleją pozytywnie wpływa na stan zdrowia”. Dyrektorowi kliniki w życiu nie przyszłoby do głowy, że istotnie, wojaże drogą żelazną mogą mieć wpływ na cokolwiek, ale chciał koledze zrobić przyjemność. Pragnął się jakoś odwdziaczyć, za częste telefony z pytaniem o zdrowie i stan ducha, że dostaje, co roku, kartki z okazji nastania Nowego Roku, że gdy sprawy zawodowe zanoszą go do Stambułu, jest goszczony w przepastnej willi należącej do majątnego przyjaciela. Podczas takich wizyt miał okazję powspominać stare, piękne czasy: „Eh, złociutki, ależ się działo! A po Beyoglu nie godziło się chodzić bez czapki”. Doktor dyrektor postanowił więc wykorzystać środki obrotowe szpitala na pokrycie kosztów związanych z organizacją seminarium. Był problem z doбором tematu. Na jakiej podstawie podnieść na forum w szpitalu psychiatrycznym kwestię podróży koleją. W końcu coś wymyślił i wystosował do kolegi oficjalne zaproszenie. Mógłby ugościć emerytowanego kolejarza wraz z jego żoną, w swoim, całkiem przestronnym, mieszkaniu służbowym, ale niestety jego własna połowica, pani Sevim Demir, stanęła okoniem.

Poznała swego obecnego męża będąc w szkole pielęgniarzkiej. Wyszła za męża i przyjęła rolę kury domowej, zanim zdobyła zawód. Była typem kompulsywno impulsywnym i to trochę utrudniało życie. Wszystkie sprzęty i przedmioty, których dotykali goście, pochodząca z Ankary Sevim, dokładnie szorowała „wodą ozonowaną”, jak zwykła określać normalny wybielacz. To wykluczało możliwość zaproszenia kogokolwiek na noc, a nawet na herbatkę z ciasteczkami. Niestety, z powodu kontaktów męża, oraz zadziwiająco liczne grono przyjaciół samej pani Sevim, trzeba było utrzymywać rozmaite stosunki towarzyskie. Zapraszano więc gości na obiady do pięciogwiazdkowego hotelu Diament, lub na kolacje do bardzo modnej restauracji Sułtan, a na pogawędki, do słynnej cukierniokawiarni „U Trzech Braci”, gdzie serwowano deserki mleczno-budyniowe, posypane wiórkami kokosowymi i popijane wodą różaną.

Obsesja pani Sevim nasilała się z wiekiem. Chorobliwe umiłowanie porządku i sterylnej czystości coraz bardziej zaprzątało jej umysł i nie pozwoliło ani na chwilę wypuścić ściereczki z rąk. Doktor dyrektor nauczył się już, że w progę ma zdejmować płaszcz i buty, a potem na paluszkach gnać do łazienki, brać prysznic, a ubranie, w którym chodził cały dzień, oddać do prania. Przywykł do tego stopnia, że nawet pod nieobecność żony nie odważyłby się wkroczyć do sypialni uwalany brudami świata zewnętrznego. Niestety, nie zdobył się na refleksję, i nie zauważał powagi sytuacji. W pracy, poza domem, problem higieny nie zaprzątał umysłu lekarza psychiatry. Po przekroczeniu progę własnego mieszkania, bezmyślnie wpadał w rutynę i zachowywał się dokładnie tak, jak żona. Nie wpadło mu do głowy, by skierować kobietę na leczenie. Rok wcześniej został zaproszony do Stambułu, na konferencję, jako specjalista od pewnego rzadkiego rodzaju przypadłości psychicznych. Zabrał ze sobą żonę. Miejski kocień gigantycznych rozmiarów, mieścił w sobie tyle nieczystości, że

doktorowa o mały włos wyzionęłaby ducha. Nie wypuszczała z ręki buteleczki z wodą kolońską, z którą ruszyła na podbój Wielkiego Bazaru i targu na Ulusie⁴. Nie było lekko, ale jakoś musiała pogodzić obsesyjną czystość i chorobliwe zamięłowanie do robienia zakupów. Nabyła mnóstwo rzeczy, które potem dwoma palcami, z grymasem obrzydzenia na twarzy, ładowała szybciotko do pralki. Łowy trwały trzy dni, więc nazbierało się tego sporo, właściwie cała masa butów, toreb, torebek, ubrań, koralu i koraliczków. Doktor przymykał na to oko i skupił się na spotkaniach ze starymi przyjaciółmi i znajomymi z czasów studenckich. Musiał czasami wytłumaczyć żonę, że z powodów zdrowotnych nie uczestniczy w niektórych spotkaniach....

⁴ Ulus – dzielnica w europejskiej części Stambułu

Translated by:
Anna Sobczak
anna@epox.pl

Ayfer Tunç official web site:

www.ayfertunc.com

Ayfer Tunç's New Novel
The Very ERRONEOUSLY NARRATED Short History Of A Madhouse

Web site of the book:

www.birdelilerevininyalanyanlisanlatilankisatarihi.com

Contact (copyright)

Kalem Agency

Tünel Ensiz Sok. no: 2/3 34430 Beyoglu İstanbul Turkey

Tel: +90 212 245 44 06

Fax: +90 212 245 44 19

info@kalemagency.com

nerminmollaoglu@gmail.com

www.kalemagency.com